

Wacław Smoczyk – współorganizator śląskiej sieci dywersji pozafrontowej

Wacław Smoczyk był nie tylko wybitnym Ślązakiem, ale i patriotą, który swoje życie poświęcił Ojczyźnie i był jej wierny do ostatniej sekundy. To Człowiek o nadzwyczajnej osobowości, kumulujący wiele zwyczajnych cech, począwszy od realizmu, umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi w różnym wieku i ich pozyskiwania do realizacji wytyczonego przez siebie celu, którym była walka o odzyskanie niepodległości, a skończywszy na wyjątkowych zdolnościach organizatorskich, pracowitości, niespożytej energii, cierpliwości i konsekwencji w działaniu. Gdy Ojczyzna została zagrożona, to stanął w Jej obronie, a następnie z wielkim zaangażowaniem podjął się walki, składając najwyższą ofiarę – życie.

Wacław Smoczyk – „Magik”, „Szeliga”, „Janek”, „Zerski”, „Wolf”, „Koniecko”, „Sznajderski”, „Mencik”, „Muller”, urodził się 17 września 1919 roku w Bytomiu, syn Jana ur. 10 czerwca 1887 roku w Kościanie (zegarmistrza) i Jadwigi z domu Wesołowska (ur. 15 maja 1885 roku w Ostrowie). Po ukończeniu szkoły średniej w Katowicach skierowany został do Szkoły Podchorążych Saperów Rezerwy w Warszawie. W czasie szkolenia zwrócił uwagę przełożonych na wybitne zdolności w konstruowaniu mechanizmów zegarowych do różnego rodzaju bomb z materiałami wybuchowymi i zapalającymi. Dokładnie obliczał ilości materiału wybuchowego do dokonania zniszczeń, np. szyn, pomieszczeń bagażowych na dworcach kolejowych, czy hal w zakładach przemysłowych itd. Według mjr. inż. Jana Jackowskiego – członka kierownictwa rybnickiej sieci dywersji pozafrontowej zwerbowany został do niej podczas pobytu w tej szkole. Po jej ukończeniu awansował do stopnia podchorążego saperów. Wiosną 1939 roku przykazany został kpt. rez. Ryszardowi Margoszowi „Brzozie”. Uczestniczył w akcjach dywersyjnych na tyłach wojsk niemieckich po zajęciu Śląska. W październiku 1939 roku wyznaczony został przez „Brzozę” – komendanta Okręgu Śląskiego Organizacji Orła Białego (OOB) na organizatora śląskiej dywersji OOB. W tym miesiącu spotkał się w Krakowie z Komendantem Głównym OOB ppłk. dypl. Kazimierzem Czachowskim „Gołdynem”, który udzielił mu wskazówek w zakresie organizowania sieci dywersyjnej i jej zadań. Płk „Gołdyn” zapamiętał Smoczyka jako

młodego Ślązaka, mającego już doświadczenie bojowe, niezmiernie odważnego, logicznie myślącego i analizującego gruntownie każde zadanie i możliwości jego wykonania. Ocena „Gołdyna” była jednoznaczna – to doskonały dowódca i organizator, który w pełni nadaje się na szefa dywersji w Okręgu Śląskim OOB. W rozmowie ze mną płk. dypl. Czachowski – późniejszy szef Oddziału V Komendy Głównej Armii Krajowej AK występujący w 1944 roku pod pseudonimem „Kuczaba” wyciągnął z szafy dokument opracowany przez siebie – „Kuczaba” do „Bora”. Dokument ten podpisany jest przez Komendanta Głównego AK gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora” w tym samym dniu, czyli 2 października 1944 roku. Wówczas powiedział do mnie:

Panie Pułkowniku ja pamiętam tego nieprzeciętnego oficera do dnia dzisiejszego, a upłynęło już ponad 30 lat. Dlatego uznałem wówczas, że w pełni zasługuje na najwyższe odznaczenie bojowe – Krzyż Virtuti Militari za bohaterską postawę i odniesione sukcesy w walce z okupantem na najtrudniejszym terenie, bo w III Rzeszy. Ziemia Śląska może być dumna z tego oficera.

W uzasadnieniu wniosku na Krzyż VM „Kuczaba” napisał:

(...) Szeliga-Smoczyk pierwszy na Śląsku począwszy od października 1939 r. organizator śląskiej dywersji OOB. Szereg akcji dywersyjno-bojowych [realizowanych] na Śląsku, w tym bomby zegarowe. 15 sierpnia 1940 r. na dworcu osobowym we Wrocławiu i dworcu śląskim w Berlinie podłożył bomby (...).

Krzyż ten został mu nadany przez „Bora” już pośmiertnie. Niestety, ale Ziemia Śląska, a konkretniej jego przełożeni z konspiracji śląskiej, zaś po wojnie mieszkańcy Katowic zapomnieli o tym bohaterskim oficerze. Faktem jest iż po wojnie lepiej było nie przyznawać się do AK, bo groziło aresztowanie przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Wówczas żołnierzy AK nazwano „zapłutymi karłami reakcji”, a próba bronięcia dobrego imienia podziemnego Wojska Polskiego podległego rządowi polskiemu na emigracji w czasie okupacji kończyła się często długoletnim więzieniem, a nawet wyrokiem śmierci. Jednym słowem, władze komunistyczne nie dopuszczały do ukazywania prawdy o Polskim Państwie Podziemnym na Śląsku. Dlatego wielu Ślązaków nie wiedziało i do tej pory nie jest znany fakt, że Wacław Smoczyk życie oddał w walce z okupantem, a Jego czyn zbrojny został doceniony pośmiertnie przez Jego przełożonego „Kuczabę” i gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora”. Może

obecne władze Katowic podejmą decyzję o nazwaniu jednej z ulic, parku lub skwerku Jego imieniem, bo z pewnością w pełni na to zasługuje.

W 1938 roku – o czym już wspomniałem – Smoczyk pozyskany został przez przedstawiciela kierownictwa dywersji pozafrontowej, czyli Ekspozyturę nr 2. i przekazany do dyspozycji mjr. rez. Kazimierza Kierzkowskiego i kpt. rez. Ryszarda Margosza, którzy wyznaczyli jego na współorganizatora sieci dywersji pozafrontowej w Katowicach i jego rejonie. Przeszedł przeszkolenie w zakonspirowanym ośrodku szkoleniowym – chyba w Rembertowie, zaś pozyskani przez niego i sprawdzeni kandydaci do tych działań m.in. w nadleśnictwach: Kadzionka, Kłobuck, Emilianowo, Runowo oraz w Kochłowicach. Program szkolenia obejmował problematykę dotyczącą organizowania: konspiracji, łączności, skrzynek kontaktowych, kwater, magazynów różnego rodzaju (np. uzbrojenia, sanitarnych, żywnościowych, mundurowych), wywiadu, lokali konspiracyjnych, sabotażu i dywersji. Szkolenie było nie tylko teoretyczne, ale też praktyczne, np. obliczenie ilości materiału wybuchowego niezbędnego do wysadzenia przykładowo szyny i jej wysadzenie obliczonym materiałem. Instruktorzy-saperzy zwracali uwagę na właściwe obliczenia i wykazywali w praktyce, że tą ilością materiału niemożliwością jest jej zniszczenie.

Szkolenie przebiegało w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego, przy zaangażowaniu sprawdzonych oficerów WP i Związku Strzeleckiego, których nie wprowadzano w cele szkolenia. Zwerbowani składali przysięgę i posługiwali się tylko pseudonimami. Jeden z takich obozów szkoleniowych znajdował się w Kochłowicach, który zorganizowany był przez Ekspozyturę nr 2 na początku lata 1939 roku, która skierowała na Śląsk sierż. sap. Jana Morka, Antoniego Lisa i Zbigniewa Bączkowskiego, którzy prowadzili szkolenie dywersyjne. Instruktorem ministerstwa był sierż. Morek (ta trójka powróciła do Warszawy samochodem 1 września 1939 roku).

Niezależnie od tego szkolenia zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadził pchr. Smoczyk dla członków swojej sieci. Dla oswojenia podległych członków z praktycznym użyciem materiałów wybuchowych wyjeżdżał na Pustynię Błędowską. Pomoc w uzyskaniu materiału wybuchowego otrzymał od gen. bryg. Jana Andrzeja Sadowskiego – dowódcy 23. Dywizji Piechoty, który polecił przekazać ten materiał dla celów szkoleniowych. Niestety, ale gen. bryg. Sadowski, podobnie jak gen. bryg.

Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz odmówili mnie udzielenia informacji o śląskiej sieci dywersji pozafrontowej, aby nie narazić jej członków na represje ze strony komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

Sieć dywersyjna pchr. Smoczyka podlegała podobszarowi zachodniemu, kierowanemu przez ppor. rez. mgr. Józefa Korolę. Podobszar dzielił się na rejony obejmujące od jednego do dwóch powiatów. Rejonem katowickim dowodził Smoczyk, który utworzył „trójki” (tzn. 3 osoby) i zespoły (co najmniej 5 osób). Komórki dywersji pozafrontowej objęły Katowice i sąsiednie miejscowości i stanowiły odrębne, samodzielne jednostki działania, podporządkowane jednolitej sieci dywersji lub wchodziły pozornie w skład oddziałów Obrony Narodowej, bądź samoobrony.

Pchr. Smoczyk wykorzystał do tworzonej przez siebie sieci głównie absolwentów gimnazjum katowickiego, starszych harcerzy itd. Zdawał sobie sprawę z dążenia III Rzeszy do wojny z Polską, zwłaszcza od wiosny 1939 roku. Dlatego skoncentrował się na pracach organizacyjnych i praktycznym szkoleniu zwerbowanych członków. Od przełożonych domagał się środków walki (broni, amunicji, materiałów wybuchowych itd.), ale pomimo wielokrotnego zwracania się do nich, zawsze otrzymywał odpowiedź negatywną, czyli proszę czekać. Wówczas wykorzystał, o czym już pisałem, nieoficjalną zgodę, gen. bryg. Sadowskiego, aby pododdziały WP, umożliwiły podstawowe szkolenie członków jego sieci dywersyjnej (niestety, jednak gen. bryg. Sadowski odmówił informacji o oficerach szkolących, zakresie tego szkolenia itd., stwierdzając, iż obowiązuje Go tajemnica wojskowa, zaś służba bezpieczeństwa PRL-u może aresztować żyjących jeszcze oficerów i podoficerów lub szantażować ich rodziny).

Kierownictwo śląskiej dywersji pozafrontowej mieściło się w Katowicach przy ul. Mickiewicza w ówczesnym gmachu banku. W tym banku była ulokowana też zakonspirowana komenda mobilizacyjna i dowództwo późniejszej samoobrony. Podlegała ona mjr. rez. Kazimierzowi Kierzkowskiemu, który do kierowania śląską siecią wyznaczył kpt. rez. Margosza i ppor. rez. mgr. Korolę, którzy spotykali się m.in. z pchr. Smoczykiem.

W lipcu 1939 roku kierownictwo centralne dywersji pozafrontowej poleciło dostarczyć broń, materiały wybuchowe i inne środki dywersyjne dla poszczególnych

sieci. Nie wszystkie z nich otrzymały je przed wybuchem wojny i tym samym nie mogły przystąpić do wykonywania zaplanowanych akcji. Nie była to wina Referatu Technicznego, że nie dostarczył na czas potrzebnej ilości sprzętu dywersyjnego (kompletów dywersyjnych). Wynikało to z faktu, że nie dysponował dostatecznym funduszem na zrealizowanie zamówień. Komplet dywersyjny (typowy) dostosowany był do zakopania w ziemi i mógł być przechowywany bez obawy o uszkodzenie (odnalezione w latach 80. koło Działdowa były sprawne technicznie, czyli po ponad 40. latach leżenia w ziemi). Składał się najczęściej z: 2 kg trotylu (8 kostek po 250 g), niezbędnej ilości lontu do 4 akcji, zapalników, 2 sztuk pistoletów, 9 sztuk granatów ręcznych obronnych z zapalnikami. Komplet zawierał zapalniki różnych typów, np. chemiczne, naciskowe, zegarowe, a ponadto specjalne łańcuchy dostosowane do zarzucania na linie wysokiego napięcia oraz specjalne gwoździe do przebijania opon samochodowych. Dla pojedynczych członków dywersji dostarczano półzestawy też w zamkniętych puszkach metalowych, ale nielutowanych, zawierające: pistolet i 20-25 szt. amunicji, 1-2 kostki trotylu (po 250g) z zapalnikami oraz 4 granaty obronne z zapalnikami. Materiały takie otrzymali, jak ustaliło gestapo, m.in.: Piotr Najder, Michał Biegoń (Biegon), Józef Piątek (Piontek), Franciszek Rutkowicz.

30 lub 31 sierpnia 1939 roku przyjechał z Warszawy kurier do Katowic, por. Krakowicki, celem spotkania się ze śląskim kierownictwem dywersji pozafrontowej. Do spotkania doszło w mieszkaniu Szayerów przy ul. Kościuszki, w którym wziął udział mjr inż. Jan Gray, kpt. R. Margosz, kpt. Boryczka, Wieczorek-Przybyłek i inni (możliwe, iż był tam też pchr. Smoczyk). Ten pierwszy był też organizatorem grup dywersyjnych w 75. PP na wypadek wojny. Kurier przekazał m.in. wytyczne do działań dywersyjnych oraz polecenie zorganizowania linii kurierskiej do kierownictwa dywersji w Warszawie.

Członkowie tej sieci prowadzili obserwację mniejszości niemieckiej w Katowicach i okolicznych miejscowościach, zwalczali jej działalność i prowadzili akcję propagandową o charakterze antyhitlerowskim. Kolportowano i rozrzucano na obszarze III Rzeszy ulotki, przerzucano specjalnie preparowaną prasę i broszury w języku niemieckim i czeskim. Materiały te drukowano w Katowicach i w Wodzisławiu w drukarni Słaninów. Teksty pisali w języku niemieckim m.in.: dr Paweł Musioł, mgr Stefan Słanina, mgr Marian Sławik.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej zaskoczył część patroli, drużyn i placówek dywersyjnych, zaś panika powstała wśród ludności cywilnej na Śląsku zdeorganizowała system dowodzenia w sieci dywersji pozafrontowej. Zakładano długotrwałą obronę tego obszaru, zaś rozwój sytuacji militarnej diametralnie zmienił tę ocenę. Stąd tylko niektóre patrole dywersyjne przystąpiły do działania, i to w okresie od wycofania się żołnierzy WP, a przed wkroczeniem oddziałów Wehrmachtu.

W toku działań wojennych roku 1939, pomimo ograniczonego czasu, członkowie sieci dywersji pozafrontowej przystąpili do wykonywania wcześniej ustalonych zadań, jak niszczenia mostów i przepustów, paraliżowania komunikacji drogowej i kolejowej itd. Członkowie dywersji pozafrontowej z powstańcami śląskimi i harcerzami (część z nich została pozyskana do sieci dywersyjnej) przystąpili do obrony Katowic, płacąc wysoką cenę za walkę z oddziałami Wehrmachtu.

Szybkie zajęcie nie tylko Katowic, ale Górnego Śląska przez siły wroga wymusiły zmianę zaplanowanych przedsięwzięć przez kierownictwo śląskiej dywersji pozafrontowej, w tym pchr. Smoczyka. Podległym członkom swojej sieci Smoczyk polecił zaprzestania działań sabotażowo-dywersyjnych w podległym sobie terenie (okupant po wkroczenia do danej miejscowości brał zakładników, którzy swoim życiem gwarantowali bezpieczeństwo jego siłom wojskowo-policyjnym, w przypadku zranienia lub zabicia Niemca byliby rozstrzelani, a w ich miejsce mieli być pobrani kolejni zakładnicy). Natomiast mieli akcje takich dokonywać poza obszarem zabudowanym oraz inspirować ludność polską do oporu, co było widoczne w pierwszych tygodniach okupacji.

Po opanowaniu obszaru Górnego Śląska przez Wehrmacht i siły bezpieczeństwa, nastąpił na tym obszarze terror. Głównym jego narzędziem był aparat niemieckiej policji bezpieczeństwa, tzw. *Einsatzgruppen* (grupy operacyjne), realizujące zadania nie tylko pacyfikacji, lecz przygotowujące warunki do okupacji. Chociaż terror niemiecki trwał przez całą okupację, to szczególne jego nasilenie uwidoczniło się w pierwszych jej miesiącach celem zastraszenia ludności polskiej z tego obszaru, a tym samym sparaliżowania próby podjęcia przez nią oporu. Dlatego w pierwszej kolejności hitlerowcy aresztowali lub likwidowali aktywnych działaczy narodowych, społecznych, gospodarczych, politycznych, inteligencję itd.

Na terror okupanta ludność z tego terenu, w kilkanaście dni po jego zajęciu przez wojska hitlerowskie, odpowiedziała niezorganizowanymi jeszcze formami oporu. Znajduje to odbicie w sprawozdaniu *Einsatzgruppe* z 15 września 1939 roku, w którym czytamy:

(...) podczas gdy w województwie krakowskim zorganizowany i aktywny opór jest mało odczuwalny – to na Śląsku – kolebce polskich organizacji powstańczych - sprawy te przedstawiają się inaczej. Ponieważ jednak stara kadra tych organizacji i związków wojskowych – według dotychczasowych obserwacji – nie ulega wzmocnieniu przez dopływ nowych sił – należy przypuszczać, że bezwzględna likwidacja band, partyzantów i sabotażystów doprowadzi do usunięcia czynników niepokoju. Po zakończeniu działań wojennych zapobiegnie się powrotowi zdecydowanych na wszystko polskich elementów przez wykorzystanie na sposób policyjny zdobytych w tym czasie materiałów (...)

Zamiaru tego nie udało się hitlerowcom zrealizować, ponieważ część działaczy społeczno-politycznych i organizacji paramilitarnych powróciła na ten teren, przystępując do tworzenia zorganizowanych form oporu, wśród których byli m.in.: kpt. rez. Margosz, ppor. rez. Korol, pchr. Smoczyk, którzy przystąpili do tworzenia organizacji polityczno-wojskowej pod koniec września 1939 roku.

Obaj oficerowie pozyskali do niej nie tylko byłych członków SN, ale harcerki i harcerzy, młodzież szkolną itd. Organizacja objęła wkrótce zasięgiem teren całego Podbeskidzia. Członek sztabu organizacji kpt. rez. Henryk Boryczka „Doktor Adam” w pierwszej kolejności zaprzysiął byłych uczniów Państwowego Gimnazjum w Bielsku, m.in. : Erwina Czaję, Franciszka Olarka, Pawła Pinczera i Kazimierza Sułkowskiego. Znał więc uczniów i ich absolwentów, czyli wiedział komu można zaufać.

Kpt. rez. Boryczka i Smoczyk doskonale wiedzieli, że sprawność działania organizacji uzależniona jest od utworzenia sprawnej sieci łączności, o czym przekonał się w podległej jemu dywersji pozafrontowej we wrześniu 1939 roku w początkowym okresie okupacji utrzymywał kontakty była poprzez osobiste spotkania z przełożonymi i podwładnymi. W miarę rozwoju liczebnego ZWZ i rozbudowy jego struktur utworzył on z kpt. rez. Zajączkiem wyspecjalizowaną służbę do utrzymywania łączności na wszystkich szczeblach dowodzenia. Na pierwszego szefa łączności w inspektoracie wyznaczyli oni por. Andrzeja

Tomaszczyka „Długiego”, który kierował też propagandą. Zdekonspirowany, przedostał się w grudniu 1940 roku do GG, a obowiązki jego z polecenia Boryczki przejął Antoni Antoniewski „Gienek” – szef łączności Obwodu Bielskiego ZWZ (we wrześniu 1943 roku funkcję tę przekazał ppor. Elżbiecie Baczyńskiej „Jerychonce”, którą pełniła do końca okupacji).

Kpt. rez. Boryczka na szefa łączności w podległym sobie obwodzie po A. Antoniewskim wyznaczył Stanisława Pacuta (do maja 1942 roku, aresztowany 7 października 1942 roku), a następnie plut. rez. Jana Jagosza „Brzozę”, któremu pomocy udzielał kpr. Robert Moś „Alek”. Zorganizowana przez Boryczkę łączność zabezpieczała jemu dowodzenie wszystkimi służbami i komórkami ZWZ-AK oraz utrzymywanie kontaktu ze Smoczykiem. W początkowej fazie jako łącznicy pracowali przeważnie mężczyźni (m.in. Mieczysław Rajda, Jan Pająk, Grzegorz Serdyjukoff), ale z upływem czasu funkcje te przejmowały kobiety, zwykle członkinie organizacji paramilitarnych z okresu międzywojennego, jak PWK i ZHP. Na szczeblu inspektoratu i obwodu bielskiego łącznikami i kurierami byli m.in.: Anna Rduch „Ciotka”, Konstancja Witkowska „Basia”, Krystyna Zajączek „Ewa”, Salomea Zieleźnik, Kazimiera Twardowska, Maria Ślisz (po mężu Oyrzyńska), Stanisława i Krystyna Bełtowskie, Hebdasińska, Spytkówna, Jan Adamiec, Franciszek Skrzypek, Edward Papła, Tadeusz Damek, Stefan Grabień, Andrzej Słonka, Tadeusz Lalicki, Zygmunt Wesołowski.

Smoczyk, podobnie jak Boryczka, byli zwolennikami, aby każdy łącznik lub kurier obsługiwał z zasady punkty kontaktowe na stałej, wyznaczonej trasie. Gwarantowało to większe bezpieczeństwo, bo znali dokładnie trasę i miejsca na niej zagrożenia, lokalizację punktów, ustalone znaki ostrzegawcze, nie zwracali na siebie uwagi otoczenia itd. Tym samym poruszali się pewnie, docierali punktualnie na miejsca przeznaczenia. Zasady tej przestrzegano na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Aktywność i operatywność obu oficerów zwróciła uwagę ppor. rez. mgr. Józefa Korola „Starosty” (przebywał on w grudniu na terenie Lasku Cygańskiego), który postanowił włączyć ją do SZP. „Starosta” był komendantem utworzonej przez siebie na przełomie września i października 1939 roku organizacji pod nazwą Polski Ruch Wolnościowy, która później przyjęła nazwę Polska Organizacja Partyzancka. W początkach listopada 1939 roku, jak stwierdziło katowickie gestapo, wysłał on:

(...) do Francji byłych polskich studentów Henryka Ficka i Tadeusza Tomosza z misją nawiązania tam łączności z polskim rządem emigracyjnym i zorientowania go, że na Górnym Śląsku organizacja, której przywódcą jest Korol - przygotowuje powstanie zbrojne. Ficek i Tomosz dotarli faktycznie do Francji, gdzie odbyli rozmowy z członkami polskiego rządu emigracyjnego. Otrzymali od nich pisemne instrukcje w sprawie kontynuacji walki przeciwko Niemcom i kwotę kilkuset tysięcy marek w złotych i dolarach.

Ppor. rez. J. Korol stworzył w przeciągu miesiąca liczną organizację, obejmującą zasięgiem Górny Śląsk. Na dzień 1 listopada 1939 roku liczyła już 853 osoby, w tym: 8 oficerów, 7 podchorążych, 95 podoficerów i 538 szeregowych. W grudniu 1939 roku podporządkował ją kierownictwu krakowskiego okręgu SZP. Wówczas to dorobek śląskiego okręgu SZP kierowanego przez kpt. rez. R. Margosza przekazany został „Staroście”, tworząc Podokręg Śląski Służby Zwycięstwu Polski. Pod koniec stycznia 1940 roku zostaje on przekształcony w Okręg Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), podlegający Obszarowi IV Południe, z tym, iż używano poprzedniej nazwy. W początkach lutego 1940 roku przystąpił komendant ppor. rez. J. Korol do tworzenia sieci organizacyjnej obejmującej cały Śląsk.

Brak dokumentów polskich nie pozwala na przeanalizowanie pierwszego okresu tworzenia sieci dowodzenia i wypracowania form działalności ZWZ przez sztab kpt. rez. Zajączka i kpt. rez. Boryczki. W zaistniałej sytuacji pomocne okazały się dokumenty niemieckie, zwłaszcza akta oskarżenia członków ZWZ-AK. Wśród nich znajdują się też raporty o strukturze i stanie liczebnym organizacji. Nie udało się jednak w pełni odtworzyć sztabu inspektoratu bielskiego, którego komendantem został kpt. rez. Zajączek. Z ustaleń wynika, iż w składzie jego byli m.in.: kpt. rez. H. Boryczka „Jarema”, „Doktor Adam”, por. Andrzej Tomaszczyk „Długi”, Alojzy Targ „Zipser”, Rudolf Wala, Mieczysław Jonkisz, por. Mieczysław Dąbrowski „Kalina”, „Mietek”, ppor. Feliks Szatanek „Kruk”, plut. rez. Jan Jagosz.

Przystąpili oni do tworzenia sieci w terenie, przyjmując strukturę ogólnopolską, czyli placówek i obwodów. Połączono powiaty biały i bielski oraz miasto Bielsko w Obwód Bielski ZWZ na czele z kpt. rez. Boryczką. Jako współpracowników dobrał sobie Boryczko m.in.: kpt. rez. Karola Staszkiwicza, którego wyznaczył na swojego zastępcę; kpt. rez. Jana Walasa uczynił dowódcą taktycznym; kpt. rez. Mariana Zajączka mianował szefem organizacyjnym, ppor. Stanisława Pinczera szefem sztabu, Antoniego Antoniewskiego „Gienka” – szefem łączności, a Ferdynada Dzieńca

– kwatermistrem. W skład dowództwa obwodu wchodził jeszcze: pchr. Erwin Czaja, Rudolf Mazur „Mars”- jako adiutant (latem 1940 roku objął placówkę w Dziedzicach) i jego funkcję przejął kpt. rez. Rudolf Szymon Wala (jednocześnie był oficerem sztabu obwodu), plut. podch. Romuald Pacut jako szef Związku Odwetu, a Leon Sojecki jako szef służby bezpieczeństwa.

W początkach grudnia 1939 roku podporządkowała się organizacja utworzona przez ppor. rez. mgr. Józefa Korolę „Starostę” (POP) dowództwu Obszaru Krakowskiego SZP. W tym też czasie Okręg Śląski OOB wszedł w skład Okręgu Śląskiego SZP. Komendantem nowo utworzonego Okręgu został „Starosta”, zaś kpt. R. Margosz i podch. Smoczyk weszli w skład sztabu. „Starosta” polecił Smoczykowi utworzenie organizacji sabotażowo-dywersyjnej mającej specjalizować się w akcjach na liniach kolejowych pod nazwą „Akcji Kolejowej”. Organizacja taka była już przez niego zorganizowana w OOB, lecz o szerszym zakresie działania. Widocznie doszło do konfliktu pomiędzy nim i „Starostą” o rozszerzenie działalności sabotażowo-dywersyjnej na Śląsku. W konsekwencji Smoczyk został odwołany z tej funkcji pod koniec stycznia 1940 r. i otrzymał nowe zadanie, mianowicie zorganizowanie sieci sabotażowo-dywersyjnej na obszar częstochowski oraz w III Rzeszy. Dnia 26 stycznia 1940 r. w Chorzowie-Batorym, w mieszkaniu Józefa Sochy (teścia Józefa Krawczyńskiego), doszło do spotkania między Józefem Korolą i Wacławem Smoczykiem, a Józefem Krawczyńskim. W tym dniu, zgodnie z rozkazem Korolę, Smoczyk przekazał Józefowi Krawczyńskiemu „Komarowi” dowodzenie „Akcją Kolejową”. Smoczyk przystąpił do organizowania sieci sabotażowo-dywersyjnej na wyznaczonym terenie.

Smoczyk rozbudował zorganizowaną przez siebie sieć sabotażowo-dywersyjną nie tylko na Śląsku, ale też w Rzeszy i w GG. Utrzymywał rozległe kontakty z przełożonymi i podwładnymi. Cały czas był w rozjazdach – przewoził często materiały wybuchowe i dywersyjne. Osobiście przygotowywał plan danej akcji dywersyjnej, łącznie ze sprawdzeniem możliwości jej przeprowadzenia w terenie. Niemcy podają przykłady nawet kilkakrotnego pobytu w danym terenie, aby dopracować w szczegółach plan dywersji kolejowej lub w zakładzie przemysłowym. Dowodzona przez Smoczyka sieć przekształcona została w Związek Odwetu (ZO), który był już prężną organizacją. W dowód uznania za osiągnięte wyniki awansowany został do stopnia podporucznika. Członkowie wyszkoleni przez Smoczyka stanowili zgrany zespół i prezentowali wysoki

poziom wykształcenia bojowego i dywersyjnego. Sieć ta nie wchodziła bezpośrednio w strukturę Okręgu Śląskiego ZWZ, lecz była niezależna. Podlegała bezpośrednio pod centralę w Warszawie. Dlatego też rozbięcie Okręgu Śląskiego w grudniu 1940 roku i dalsze aresztowania aż do marca 1941 roku nie objęły członków tej sieci. Od aresztowanych członków ZWZ gestapo uzyskało informacje o działalności „Szeligi” i podległego mu pionu dywersyjnego, lecz nie byli w stanie go rozpracować. W październiku 1940 roku rozesłało gestapo listy gończe m.in. za ppor. Smoczykiem i kpt. Janem Hupą. Nie przyniosły spodziewanego efektu, ponieważ cały czas poszukiwano „Szeligi”. W tym czasie Smoczyk zdążył zmienić nie tylko pseudonim, ale też nazwisko. Znajomość języka niemieckiego umożliwiło mu „wcielanie” się w Niemca z Rzeszy, który jako kupiec podróżował nie tylko na terenie Niemiec, ale też GG. Perfekcyjnie wypisane dokumenty na oryginalnych blankietach nie wzbudzały podejrzeń przy przekraczaniu granicy III Rzeszy z GG, ani też w hotelach w miastach niemieckich, np. w Berlinie. Tylko w jednym przypadku celnik zwrócił uwagę na Smoczyka, tj. w Poraju. Jego atutem była nie tylko doskonała znajomość języka niemieckiego, ale opanowanie, pewność siebie, zdecydowanie w działaniu i „zimna krew” w sytuacjach zagrożenia. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest poszukiwany przez hitlerowski aparat bezpieczeństwa, lecz z upływem czasu był coraz pewniejszy siebie i nie rozstawał się z pistoletem. Nie był zwolennikiem zażycia trucizny, bo obawiał się, iż może zawieść, a on zostanie odratowany przez służbę medyczną. Przygotowany był na śmierć, bo obawiał się nie tyle bestialstwa gestapo podczas śledztwa, ale ujawnienia jakichś faktów z działalności, czy informacji o swoich współpracownikach. Nie został ujęty żywcem przez gestapowców, lecz rzeczywiście strzelił sobie w głowę podczas próby aresztowania.

W meldunku do SS-Gruppenfuhrera i Generalleutnanta Mullera katowickie gestapo stwierdzało dopiero po rozbięciu jego sieci, że pomimo masowych aresztowań na Śląsku, w okresie od grudnia 1940 roku do marca 1941 roku nie znali wówczas składu i jego dowódcy, a tylko pseudonim „Szeliga”. Gestapo w Tarnowskich Górach biciem wymusiło na kpt. Janie Hupie przyznanie się, że był zastępcą „Szeligi”. W piśmie do Trybunału Ludowego w Berlinie pisał Jan Hupa 23 marca 1942 roku, że był bity przez trzech gestapowców w Tarnowskich Górach, gdzie wymuszone zostały na nim zeznania. Píše, że nie był zastępcą „Szeligi”, chociaż ten kilka razy zwracał się do niego z taką

propozycją. Negatywnie ustosunkował się też do propozycji „Szeligi” o szkoleniu dla niego członków ZO. Uwagę zwraca fakt, że nazwisko jego nie było nawet znane w sztabie Okręgu Śląskiego SZP-ZWZ, a tylko pseudonim. Często zmieniał nie tylko pseudonimy, ale też nazwisko (np. Jan Muraszko, Karl Heinz, Rudolf Wolf), co utrudniało gestapo jego poszukiwanie. W dokumentach niemieckich wymieniany jest jako „Szeliga” i pod tym pseudonimem był poszukiwany. Hitlerowcy wyznaczyli nawet nagrodę za jego ujęcie w wysokości 10 tys. marek, ale nie przynosiło to efektów, aż do spotkania się Smoczyka i Ulczoka w 1942 roku.

Ppor. Wacław Smoczyk przeprowadził wiele udanych zamachów bombowych na terenie Rzeszy, w tym także w Berlinie. W dokumentach niemieckich znajdujemy informację o wykonaniu przez niego od 50 nawet do 60 różnych akcji dywersyjnych. W dokumentach znalezionych przez gestapo opisanych było dokładnie ok. 40 akcji kolejowych przeprowadzonych przez członków ZO pod jego osobistym dowództwem. Członkowie tej sieci nie ograniczali się tylko do akcji kolejowych, np. w lipcu 1940 roku zameldował Smoczyk kierownictwu Obszaru IV ZWZ w Krakowie, że w odwecie za mordy i aresztowania członkowie podległej mu sieci zlikwidowali policjantów niemieckich m.in. w Rybniku, Opolu, Czeladzi. Gestapo w meldunkach do przełożonych meldowało o „współpracy Smoczyka z komendantem Okręgu Śląskiego płk. Henrykiem Kowalówką ps. »Oset«”. Szef ZO w Zagłębiu Dąbrowskim, a następnie w Okręgu Śląskim – Franciszek Hamankiewicz „Rembisz” został zdekonspirowany i skierowany do Warszawy. Na tym stanowisku zastąpił go Smoczyk, który zaczął sam konstruować bomby zegarowe. Nie może to dziwić, ponieważ ojciec był zegarmistrzem i wtajemniczał syna od najmłodszych lat w naprawę zegarków. Te umiejętności wcześniej nabyte wykorzystywał w walce z przeciwnikiem.

Niestety, ale walkę tę przerwał Paweł Ulczok, którego przypadkowo spotkał Smoczyk na dworcu głównym w Katowicach pod koniec lutego 1942 roku „Szeliga” znał go jako kuriera sztabu Korola, spotykał się z nim wielokrotnie. Kontakt między nimi się zerwał po rozbiciu Okręgu Śląskiego ZWZ w grudniu 1940 roku Smoczyk nie wiedział, że to nie ten sam Ulczok, którego znał poprzednio. To nie był dawny członek konspiracji, lecz agent gestapo. Aresztowany został 5 września 1941 roku przez gestapo i załamał się w śledztwie, przechodząc na współpracę jako V-mann (V 177). Gestapo umożliwiło

mu ucieczkę z więzienia z jednym z funkcjonariuszy ZWZ. Tym samym Ulczok nie wzbudzał podejrzeń wśród członków ZWZ.

Smoczyk zaufał Ulczokowi i poinformował go o pełnionej funkcji szefa ZO na obszar III Rzeszy, przeprowadzanych akcjach dywersyjnych nie tylko w Niemczech, ale też w GG, np. przed kilku dniami spowodował pożar w fabryce mebli w Radomsku, gdzie straty wyniosły 12 mln RM. Jednocześnie powiedział, że poszukuje osoby do podległej mu sieci ZO, która współpracowałaby z nim bezpośrednio. Ulczok wyraził wstępnie zgodę na wstąpienie do sieci Smoczyka. W dniu następnym spotkali się w Katowicach, zaś 13 marca 1942 roku Ulczok został oficjalnie współpracownikiem Smoczyka. Kurierką Smoczyka była Augustyna Miechowicz „Stenia” (z domu Niemczyk), zaś wtajemniczoną w całą działalność jego narzeczona Jadwiga Praszewska (ur. 10 listopada 1920 roku), którą gestapo określiło jako fanatyczną Polkę.

Smoczyk z Ulczokiem pojechali do Zawiercia 14 marca 1942 roku, gdzie odebrali materiał wybuchowy przechowywany przez Stenię Straszakównę w domu przy ul. Piekarskiej 40. Materiał ten dostarczał z Częstochowy na teren Śląska, w tym do Zawiercia Jan Kościelniak z Krakowa. Po przywiezieniu materiału do Katowic poinformował Ulczoka, że na kilka dni wyjeżdża do Berlina. W mieszkaniu Ulczoka napisał list do „Steni” i prosił go o jego doręczenie, ponieważ zawiera ważną informację i dlatego nie chce skorzystać z usług poczty. W liście tym informował swoją łączniczkę o wyjeździe do Berlina, skąd w Wielki Piątek wysłał do niej telegram. Telegram miał niezwłocznie okazać w wiadomym miejscu w Warszawie. W dniu następnym wyjechał do Warszawy, gdzie spotkał się z bliskim współpracownikiem Januszem Tytusem Pilitowskim i wyjechali razem do Berlina. Powrócili chyba do Warszawy 27 marca 1942 roku, zaś 28 marca 1942 roku Smoczyk jechał pociągiem do Katowic. Podczas przekraczania granicy między Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem, w punkcie granicznym w Poraju, został zatrzymany przez celnika jako Rudolf Wolf i zabrany na posterunek. Smoczyk podjął błyskawiczną decyzję – zastrzelił strażnika z jego pistoletu i zbiegł mimo pościgu. Przyjechał do Katowic i poszedł do Ulczoka, któremu opowiedział o zatrzymaniu w Poraju i wyjściu z opresji. Jednocześnie poprosił go o odebranie z przechowalni na dworcu w Katowicach dwu walizek z materiałem wybuchowym i urządzeniami zegarowymi, zaś z domu rodziców zabrał jego walizkę i przechował tymczasowo u siebie. Smoczyk wyznaczył

spotkanie na godzinę 10.00 dnia następnego w mieszkaniu Niemczyków przy ulicy Stalmacha 26.

Ulczonek poszedł zaraz do siedziby gestapo, gdzie przekazał uzyskane informacje od Smoczyka dla Paula Baucha, który odpowiadał za zwalczanie Polskiego Państwa Podziemnego na Śląsku. Wcześniej zaniósł list Smoczyka do łączniczki „Steni”, z którego gestapo sporządziło dla siebie odpis. Jednocześnie przekazał Bauchowi walizkę przyniesioną od rodziców Smoczyka oraz kwit bagażowy i poinformował o miejscu swojego spotkania z „Szeliga” w dniu następnym.

Ulczonek przyszedł na ustalone spotkanie 29 marca 1942 roku, a wkrótce wtargnęło czterech gestapowców po cywilnemu do mieszkania Niemczyków. Smoczyk zorientował się, że to gestapowcy przybyli z inspiracji Ulczoka. Strzelił do Ulczoka, lecz chybił. Kula trafiła rykoszetem w rękę jednego z gestapowców. Następnie przyłożył pistolet do swej skroni i wystrzelił. Ciężko rannego gestapo przewiozło do szpitala, gdzie poleciło dr. Władysławowi Kowalskiemu utrzymać go przy życiu. Smoczyk nie odzyskał przytomności i zmarł po dwóch dniach. Gestapo aresztowało rodziny Niemczyków, Kościelniaków i Smoczyków, a w ich mieszkaniach założyło „kotły”. Wszyscy przychodzący zostali aresztowani i niemal wszyscy skierowani zostali do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Aresztowania uniknęła 29 marca 1942 roku łączniczka i kurierka Smoczyka „Stenia”, która wyjechała zaraz do Warszawy i w czasie podróży została w pociągu aresztowana. Nie zdążyła uprzedzić o dekonspiracji m.in. Pilitowskiego. Aresztowania przeprowadzone zostały także w Krakowie i Warszawie. W stolicy został ujęty Jan Kościelniak 7 kwietnia 1942 roku. Z kolei 10 kwietnia 1942 roku aresztowany został przez gestapo Pilitowski, który przyjechał z Warszawy do Krakowa na umówione cotygodniowe spotkanie piątkowe w mieszkaniu Miechowicz. Przywiózł paczkę, w której znajdowała się książka, tubka kremu i lusterko w ramce. W ramce znaleźli gestapowcy instrukcję przeznaczoną dla polskich robotników cywilnych i jeńców wojennych zatrudnionych w III Rzeszy oraz listę z wykazem robotników cywilnych, którym miano dostarczyć instrukcję. Na podstawie tej listy aresztowano robotników w III Rzeszy. W rękach gestapo znalazło się ponad 50 członków ZO, w tym: Jan Kościelniak, kupiec, ur. 8 stycznia 1915 roku w Bytomiu.; J. Pilitowski, urzędnik, ur. 6 lutego 1910 roku w Warszawie; Zygmunt Jankowski, kupiec, ur. 17 stycznia 1898 roku w Toruniu; Józef

Chuchracki, urzędnik, ur. 9 grudnia 1905 roku w Chorzowie; Paweł Spyrka (Szpyrka), urzędnik, ur. 22 marca 1908 roku w Barucie (pow. Gliwice); Melchior Tomala (Thomalla), kierowca, ur. 6 stycznia 1909 roku w miejscowości Manisz, pow. Rybnik; Karol Franek, kupiec, ur. 30 lipca 1894 roku w Eichangen; Władysław Witkowski, dróżnik, ur. 30 września 1909 roku w Ligocie Wielkiej; Józef Rogacz, kierowca, ur. 14 lutego 1904 roku w Jodłowniku; Antoni Kaczmarek, kupiec, ur. 15 stycznia 1903 roku w Hinschteich pow. Ostrawa; Bolesław Olszyński, kupiec, ur. 29 marca 1891 roku w Sosnowcu; Jan Olszyński, urzędnik, ur. 24 stycznia 1924 roku w Kielcach; Janina Olszyńska ur. 12 sierpnia 1892 roku w Warszawie; Maria Praszewska ur. 24 sierpnia 1886 roku w Krakowie; Marta v. Przybyła-Deisenberg, nauczycielka, ur. 27 kwietnia 1885 roku w Skawinie, Mieczysław Śliwiński, drukarz, ur. 28 sierpnia 1898 roku w Gnieźnie; Maria Szymaniuk, pielęgniarka, ur. 4 lipca 1901 roku w Białymstoku; Bolesław Trombala, urzędnik, ur. 10 grudnia 1912 roku w Karwinie; Władysław Krawecki, redaktor, ur. 27 października 1901 roku w Niegowicach; Olga Wawrzyczek ur. 12 grudnia 1917 roku w Krakowie; Zenon Wykrota, nauczyciel, ur. 27 stycznia 1905 roku w Bolesławicach; Krystyna Lewandowska, urzędniczka, ur. 2 października 1919 roku w Zakopanem; Józef Pomianowski, księgowy, ur. 16 lipca 1888 roku we Lwowie; Stanisław Oczkowski, handlarz, ur. 23 października 1913 roku w Chrzanowie; Maria Obstfeld, Żydówka, ur. 5 lipca 1902 roku w Krakowie; Jan Midowicz, urzędnik bankowy, ur. 12 września 1912 roku w Bieruniu Nowym; Wilhelm Kowolik, ksiądz, ur. 21 lutego 1912 roku w Katowicach; Ludomira Kościelniak ur. 11 listopada 1924 roku w Katowicach; Stanisław Domański, kupiec, ur. 2 maja 1903 roku w Poznaniu; Wiktor Duda, urzędnik, ur. 28 listopada 1901 roku w Łodygowicach; Gerhard Reichel, urzędnik, ur. 18 lutego 1914 roku w Szopienicach; Alfred Rekittke, urzędnik, ur. 10 stycznia 1898 roku w Gdańsku; Felicja Lipecka, urzędniczka, ur. 27 października 1910 roku w Sosnowcu; Maks Rakoczy, urzędnik, ur. 1 lipca 1907 roku w Gliwicach; Florentina Faruzel, wdowa, ur. 22 kwietnia 1899 roku w Karwinie; Zofia Gawryś, księgowka, ur. 5 czerwca 1920 roku w Warszawie; Wiktor Zając (Zajaz), lekarz, ur. 17 października 1906 roku w Ligocie.

Uwagę zwraca fakt, że wśród aresztowanych były tylko dwie osoby młodsze od ppor. Smoczyka. Pozostałe osoby z jego sieci były starsze od niego od kilku do kilkudziesięciu lat, np. wdowa Maria Praszewska o 33 lata, a Pomianowski o 31 lat. Osoby te podporządkowały się bardzo młodemu oficerowi i realizowały jego wytyczne.

Także dobór do jego sieci nie był przypadkowy, lecz przemyślany. Werbował te osoby, które mogły dostarczać wiadomości bezpośrednio z różnych urzędów niemieckich, miały doświadczenie bojowe, znały język niemiecki, mogły podróżować swobodnie po Niemczech, np. kupcy. Gros to osoby mające średnie wykształcenie, rekrutujące się głównie z urzędników i kupców. Można domniemywać, że większość z nich ukończyła chyba Szkoły Podchorążych Rezerwy, a nawet Szkoły Oficerskie i mogła posiadać wyższe stopnie wojskowe niż Smoczyk. Niektórzy uczestniczyli chyba w I wojnie światowej, a także w powstaniach śląskich. Dlatego należy podziwiać u Smoczyka umiejętność pozyskiwania sobie ludzi do swojej sieci Związku Odwetu na III Rzeszę, wysoką kulturę i inteligencję, dar przekonywania.

Cechą charakterystyczną konspiracji śląskiej było to, że stopień wojskowy nie odgrywał większej roli, np. kpt. rez. Edward Zajączek – prezes konspiracyjnego Okręgu Cieszyńsko-Podhalańskiego Stronnictwa Narodowego i komendant NOW tego Okręgu bez wiedzy kierownictwa centralnego SN podporządkował się ppor. rez. Korolowi w marcu 1940 roku Ślązacy na pierwszym miejscu stawiali wspólną, walkę-powstanie przeciwko okupantowi, niż interesy partyjne. Możliwe, że Smoczyk zaimponował swoim podkomendnym przeprowadzonymi w sposób perfekcyjny akcjami kolejowymi w III Rzeszy. Każdą akcję przygotowywał bardzo szczegółowo najpierw teoretycznie, a następnie wyjeżdżał nawet kilka razy w teren, aby dopracować w szczegółach. Stąd uderzenia w transport kolejowy były celne, wywoływały wściekłość u pracowników hitlerowskiego aparatu bezpieczeństwa, bo byli bezradni w wykryciu sprawców. Akcje te pozytywnie wpływały na stan psychiczny ludności polskiej, jej postawę patriotyczną, w przeciwieństwie do Niemców. Tym samym Smoczyk był najbardziej poszukiwaną osobą nie tylko przez gestapo, lecz wszystkie służby aparatu przemocy. Czy ten skromny Ślżak nie zasługuje na nadanie ulicy Jego Imieniem nie tylko w Katowicach, ale też w Bytomiu? Jest chyba jedynym w skali kraju, który przeprowadził tyle akcji na terenie III Rzeszy, ale całkowicie zapomnianym nawet przez Ślżaków.